№ 22. Łowicz, 29 maja 1914 roku. Rok IV.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką pocztą.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce.		
Rocznie . . . . . . rb.	3.00	Rocznie . . . . . . rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop. 50		Drobne ogłoszenia za wyraz kop. 2
Kwartalnie . . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . kop.	50	Nekrologi wiersz garmont. „ 30		Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop. 25
				Reklamy po tekście . . . „ 25		
				Ogłoszenia zwyczajne . „ 20		Numer pojedyńczy 5 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Administracja „Łowiczanina“ znajduje się przy księgarni K. Rybackiego. Telefon № 42.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład fryzjer. **F. Ziółkowskiego**, w Sochaczewie skład Aptecz. W. **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgar. W. **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. W. **Przeździeckiego**, w Kutnie księg. W. **Całkowskiego**.

KALENDARZ.

† *Piątek* Teodozji P. M., Marji Magdal. P.
† *Sobota Wigilja.* Feliksa i Ferdynanda
Niedziela **Zesłanie Ducha Św.** Anieli P.,
Poniedziałek **Świątecz.** Jakóba Biskupa
Wtorek Świątecz. Marcelina i Blandyny.
† *Środa Suchy dz.* Erazma B. M.
Czwartek Franciszka Carac. W., Saturn.

*) Św. Teodozja, matka świętego Prokopa, żyła w Cezarei Filipowej pospołu z dwunastoma szlachetnemi i bogobojnemi paniami, za prześladowania Djoklecyana, przez ścięcie męczeńską śmierć poniosła. X.***.

Wiadomości kościelne.

W uroczystość Zesłania Ducha św. czyli Zielonych Świątek w miejscowej Kollegiacie przypada odpust 40-godzinnego nabożeństwa. Sumę odprawi Jks. Kanonik K. Szmidel, Proboszcz par. św. Krzyża w Łodzi, podczas której kazanie wypowie Jks. Prałat R. Rembieliński, Prob. par. Zbawiciela, a na nieszporach Jks. Prałat T. Czechowski, prob. par. Złaków.

W poniedziałek, sumę odprawi Jks. Prałat R. Rembieliński, podczas której kazanie wygłosi Jks. Kan. K. Szmidel, na nieszporach zaś Jks. Prałat E. Tymieniecki, prob. z Nieborowa.

We wtorek sumę odprawi Jks. Prałat Wład. Sędziakowski, prob. par. Rokitno, kazanie wygłosi Jks. B. Dobrogowski, prob. par. Zduny, na nieszporach Jks. Kan. P. Krzywicki, prob. par. Mnich p. Kutnowskiego.

Ludność Królestwa Polskiego.

W Roczniku statystycznym Królestwa Polskiego, opracowanym przez grono osób pod głównym kierunkiem p. Władysława Grabskiego, prezesa Sekcji społeczno-ekonomicznej Warszawskiego Biura Pracy społecznej, znajdujemy 13 działów dotyczących głównych przejawów życia naszego kraju z dziedzin ludności, własności rolnej, przemysłu, handlu, dróg, gospodarki miejskiej i t. p.

Rocznik powyższy jest nadzwyczaj sumiennie opracowany i zawiera wiele ważnych i pożytecznych dla nas danych. Zanim w swoim czasie podamy streszczenie innych działów tej cennej książki, przytoczymy dane statystyczne tyczące się ludności.

Powierzchnia Królestwa Polskiego wynosi 126955 kilometrów kw., czyli w stosunku do Rosji Europejskiej 2,6 procent, w stosunku zaś do całego państwa rosyjskiego 0,58 proc. Królestwo jest 4 i jedna trzecia razy większe od Belgji, 4 razy od Holandji, 3 i jedna trzecia od Danji.

Łącznie z Galicją i Szląskiem Cieszyńskim (blizko 81 tys. kilm. kw.) oraz zaborem pruskim (blizko 72 tys. kilm.), obszar etnograficzny Polski wynosi 279,597 kilm. kw. Jest to przestrzeń prawie równa Włochom lub Austrji bez Węgier, oraz równa połowie państwa niemieckiego.

Ludność Królestwa przed trzema laty wynosiła 12,467,300 mieszkańców. Stanowi to 10,3 proc. ludności Rosji Europejskiej i 7,4 proc. ludności całego państwa. Ogółem zaś na zaznaczonym powyżej obszarze etnograficznym polskim mieszka 26,666,126 ludzi, w tem 65 proc. polaków.

W porównaniu z innemi krajami europejskiemi, Królestwo Polskie posiada ludność większą, niż Serbja, Bułgarja, Grecja, Danja, Szwecja z Norwegją, Belgja, Holandja, Portugalja, Rumunja.

Ludność zaś wszystkich ziem etnograficznych polskich przewyższa ludność Hiszpanji i Węgier, a dorównywa prawie ludności Austrji bez Węgier. Niewiele więcej mają ludności Włochy.

Gęstość zaludnienia Królestwa Polskiego jest stosunkowo ogromna, wynosi bowiem 98,4 na kilm. kw. Jeszcze gęstsza jest ludność Galicji, bo 102 mieszkańców na kil. kw., na Szląsku austrjackim zaś nawet 147. W porównaniu z Rosją Europejską, mamy ludność czterokrotnie gęstszą, a w porównaniu z całym państwem rosyjskim, dwanaście razy gęstszą. Pod tym względem Królestwo ustępuje w Europie tylko pięciu krajom, ma zaś stosunkowo więcej ludności niż Francja, Austro-Węgry, Szwajcarja itd.

Podział ludności podług wyznań wynosi w r. 1909: katolików 9,001,349, czyli 75,42 proc.; marjawitów 73,033, czyli 0,61 proc.; prawosławnych 4.6845, to jest 4 procent; protestantów 634,649, t. j. 5,32 proc.; żydów 1,747,655, t. j. 14,64 procent.

Najwięcej stosunkowo ludności katolickiej było w gub. kieleckiej (88 proc.), najmniej w lubelskiej (65 proc.). W miastach ludność katolicka stanowi naogół 47,4 proc., najwięcej w Warszawie 56,14 proc., najmniej w miastach gubernji siedleckiej 31,5 proc. W gminach stosunek ludności katolickiej wynosi 83,3 proc., ale trzeba pamiętać, że do gmin zaliczono u nas także mnóstwo drobnych miasteczek o ludności przeważnie żydowskiej. Naprawdę więc, wieś w Królestwie jest prawie całkowicie katolicka.

W roku 1827 ludność katolicka stanowiła w Królestwie 84,1 proc., a łącznie z greko-unitami 86 proc., ludność prawosławna 0,1 proc., protestanci 4,6 procent, żydzi 9,3 proc.

Okazuje się, że w porównaniu z 1890 rokiem odsetek ludności katolickiej prawie się nie zmienił, wynosił bowiem wówczas 75,9. Ludność prawosławna zmniejszyła się nieco, a to z powodu przejścia na katolicyzm znacznej części dawnych unitów. Ludność protestancka także zmniejszyła się o drobny ułamek, mianowicie z 5,4 spadła na 5,32 proc. Za to ludność żydowska przed dwudziestu z górą laty dająca odsetek 13,9, zwiększyła się do 14,64 proc. Tylko w gub. łomżyńskiej ubyło trochę żydów.

Podział ludności Królestwa według narodowości daje cyfry następujące: polaków 8,957,700, litwinów—411,400, rosjan — 836,600, niemców — 539,800, żydów — 1,680,600. Są to dane spisu jednodniowego, doprowadzone, na zasadzie odpowiednich obliczeń do r. 1911.

Liczba ludności polskiej na całym obszarze etnograficznym polskim, łącznie z innemi polakami, mieszkającemi w trzech państwach, wynosi obecnie 19,293,370 polaków, nie licząc katolików, zaliczonych urzędownie do białorusinów lub ukraińców, oraz ludności, która podała dwa języki: polski i niemiecki, jako ojczyste.

Naprawdę więc liczba polaków w tych trzech państwach przekracza dwadzieścia miljonów. Jest nas zatym więcej, niż hiszpanów nawet, nie licząc drobniejszych narodów europejskich, a przytym przyrost nasz doroczny jest większy, niż przeciętny europejski.

Gdy zaś chodzi ściśle o obszar etnograficzny polski, to na nim mieszka 17,309,139 polaków, czyli 65 procent. Stosunek ten naogół się nie zmniejsza.

Ludność niepolska, mieszkająca w Królestwie: litwini zajmują zwartą masą część gub. suwalskiej, w której stanowią 54 proc. ogółu ludności, w trzech powiatach wszakże przekraczają 80 proc. Przyrost tej ludności jest najsłabszy u nas, w porównaniu zaś z danemi z przed pięćdziesięciu laty, odsetek jej nawet spadł.

Co do innych narodowości, to w roku 1897 liczono w Królestwie wielkorosjan 267,160, małorusinów 335,337 oraz białorusinów 29,347. Po wyłączeniu wojska było wielkorosjan w tym roku 100 tys., czyli 1,09 proc. Przyrost naturalny ludności rosyjskiej stanowi wśród prawosławnych 1,4 proc., wśród staroobrzędowców 2,06 proc. Przyrost faktyczny ludności rosyjskiej jest wynikiem wzmożenia skutków przyrostu naturalnego, przez stały napływ urzędników. W przemyśle i handlu rosjanie stanowią około 1 proc., przyczym zaznaczyć należy, iż pewna ilość żydów podała narodowość rosyjską. Wśród urzędników jest rosjan 37 procent, czyli dziesięć razy tyle, ile wynosi procent tej ludności w Królestwie.

Niemców odsetek, zmniejsza się nieco w naszym kraju. Połowa z nich zajmuje się rolnictwem, inni — przemysłem i handlem. W przemyśle włóknistym zajmują niemcy wyjątkowo wybitne miejsce.

Co do żydów, to daje się zauważyć stały wzrost bezwzględny i względny tej ludności w Królestwie.

Halinie R.

Wierzaj. Nieraz biegnę okiem,
W ten przecudny, w ten nasz świat,
Ten wabiący swym urokiem,
Cudnych marzeń, z dawnych lat.

Dziś — w tych wizji kołysance,
Rozgościła się już rdza.
W sercu żal po łowiczance,
Po Łowiczu w oku łza.

Dziś śmierć czarna idzie ku mnie,
Hen w oddali dzwon mi bije
Wkrótce ciało złożą w trumnie,
Rzekną ludzie: „już nie żyje".

Zaśpiewają mi w kościele
Zgromadzeni pieśń żałoby,
I powiedzie ludzi wiele
Na mieszkanie między groby.

Pod ciężarem skrzypną sznury,
Pieśń ostatnią ksiądz zanuci,
Złożą trumnę w grób ponury,
Ktoś z przyjaciół grudkę rzuci.

I uściele się mogiła,
Na niej czarny krzyżyk stanie,
Potem tłuszcza będzie piła,
Za me wieczne spoczywanie.

A gdy wiosna się rozśmieje,
Ptak zaśpiewa w bzów gęstwinie,
Na mym grobie wiatr posieje
Bluszcz na wianek mej dziewczynie.

L.

Wrażenia z wycieczki do Mirosławic.

Na dworcu o godzinie 7 i pół rano zastałem już liczne grono osób, wybierających się na wycieczkę. Przewodnik, p. Sanowski, wręczył mi bilet kolejowy i niebawem ruszyliśmy do Pniewa, gdzie czekały na nas konie.

Odrazu rzuciło się w oczy — że to inna dzielnica — nie księstwo. Konie lichsze, bryczki i wozy mniej wykwintne, a i ta niwa kujawska uboższa—jakkolwiek słynie swą dobrą glebą. Jechaliśmy niby szosą drugorzędną—coś w rodzaju szosy sannickiej, ale niema porównania, doły, wyboje, sterczą tylko kamienie, po których bryczka skacze jak opętana. Dworów bardzo nie wiele spotykamy po drodze, wszystko już rozparcelowane. Nieopodal drogi rozbierają na cegłę dosyć oka-

---

Książę Józef Poniatowski.

(Ciąg dalszy).

Dnia 5 kwietnia. Marszałkowie wypowiedzieli posłuszeństwo Napoleonowi. Wincenty Krasiński zawiadomił więc o tem cesarza, pisząc—„Jeśli marszałkowie cię zdradzają, Polacy nigdy cię nie zdradzą. Wszystko się może zmienić, ale nigdy ich przywiązanie".

Dnia 6 kwietnia ogłoszono powrót na tron Burbonów (Ludwik XVIII).

Napoleon zaś d. 7 t. m. podczas przeglądu wojsk zebranych w Fontainebleau upoważnił „Wincentego Korwin-Krasińskiego, hrabi Cesarstwa, Szambelana, Pułkownika Gwardji, Komandora Legji honorowej, Kawalera wielu Orderów, Głównego Generała wszystkich Polaków, służących w armji francuskiej",—do traktowania z Aleksandrem I cesarzem i ten wysłał do Sztabu rossyjskiego pułkownika Szeptyckiego, a następnie generała Kurnatowskiego.

Tymczasem piechota polska dnia 11 kwietnia ruszyła pod Saint Dizier, odparła nieprzyjaciela i wzięła do niewoli około 600 ludzi, zabrała 5 armat, 14 wozów amunicyjnych i cofnęła się do Fontainebleau.

Napoleon w tymże dniu uroczyście abdykował, to jest zrzekł się tronu w imieniu swoim i familji i złożył koronę francuską, lecz w 19 artykule spisanej umowy zastrzegł: „iż wojsko polskie wszelkiej broni, zostające w służbie Francji, będzie miało wolność wrócenia do kraju swego z bronią i z bagażami, a to w uznaniu chwalebnej jego służby. Oficerowie, podoficerowie i żołnierze zachowają ozdoby wojskowe jakie uzyskali i pensje do tych ozdób przywiązane".

D. 28 kwietnia, jako wygnaniec udał się na wyspę Elbę i znów pewna liczba Oficerów polskich, 120 Szwoleżerów, ze Szefem Jerzmanowskim, starym, zasłużonym oficerem, podążyła z nim na miejsce kary.

Wojsko polskie, walcząc po stronie Napoleona do ostatniej chwili za jego już straconą sprawę, z męstwem godnem podziwu, oddaniem się i poświęceniem, dało dowód niezachwianej wierności względem dotychczasowego swego sprzymierzeńca, utrzymało przeto niczem niesplamiony honor swoich chorągwi i uzyskało szacunek tak towarzyszy broni, jak i przeciwników.

Tak kończył swe panowanie nad światem Napoleon, którego najwcześniej dobrze zrozumiał Karol Maurycy de Talleyrand — Périgord książę Benewentu, słynny dyplomata francuski. Już w słonecznych dniach Austerlitzu 1805 roku, na polu trupów francuskich, austrjackich i rossyjskich, mruknął pod nosem: *„il devient fou"* (warjuje). Na zjeździe erfurckim 1808 r., upewnił cesarza Aleksandra I—„jest to gwiazda która spada". Nienawidzący „małego kaprala", w r. 1812 przed kampanją rossyjską, porozumiewał się z Józefem Fouche'm, księciem Otranto, ministrem policji, jak dwaj znani lisi, mówiąc: „jest to początek końca." Jakoż, Napoleon, ten człowiek „który trwożył ziemię, który zatrząsnął królestwy, który obrócił Europę w pustynię i miasta jej rozwalił,—" skazany został na wygnanie. Ukazał się, zabłysnął i zgasł.

Wojsko polskie powołując się na ów 19 artykuł umowy Napoleona ze Sprzymierzonymi, wystąpiło z adresem do nich i generał Dąbrowski prosił, aby pozwolono wojsku któremu przewodził, powrócić do kraju. Cesarz Aleksander I oświadczył generałowi Michałowi Sokolnickiemu, że „pochwala krok ten i że miło mu będzie zapewnić egzystencję i swobody Polaków, których poważa" *(Le Journal de Commerce, Monitor* z d. 6 maja 1818 r.*)*, a generała Dąbrowskiego upewnił, iż wojsko Księstwa Warszawskiego razem z wojskiem rossyjskiem powróci do kraju. a tam wolno mu będzie służyć dłużej, lub wyjść ze służby.

Dnia 24 kwietnia t. r. Cesarz Aleksander I wyrzekł do Polaków: „Poznaliśmy się na polach walki i przekonaliśmy się obustronnie, że nasze dwa narody tak długo wrogie względem siebie, powinny się wzajemnie szanować. Zasłużyliście na mój szacunek. Zobowiązuję się uroczyście uczynić szczęśliwym wasz naród".

Wkrótce z rozporządzenia cesarza Aleksandra I Wielki Książę Konstanty, brat cesarski, objął naczelne dowództwo

żały budynek—to także dwór. Za kilkadziesiąt lat nie będzie już śladu, że były tam większe majątki, będą o nich opowiadać bajki, że byli właściciele kilkudziesięciowłókowych folwarków i nie mogli się z nich utrzymać, a na tej przestrzeni obecnie kilkaset rodzin żyć musi. Wiosek również nie spotykamy jak u nas na księstwie, ciągnących się na kilka wiorst, lecz domki murowane, z kamieni, cegieł lub drzewa—rzadziej kryte słomą. Mieszkańcy nie robią wrażenia włościan, lecz ludzi fabrycznych — widać tu wpływ cukrowni—których okolica Pniewa posiada kilka.

Po półtoragodzinnej uciążliwej drodze, wśród iście tropikalnego upału — ukazała się zielona oaza, ubrana jak makami, amarantowemi główkami wychowanek. Zajeżdżamy przed ganek dużego jednopiętrowego budynku, wychodzą na spotkanie zręczne, w samodziałowe sukienki i gorsety przybrane, Mirosławianki. Uprzejma kierowniczka informuje nas o stanie szkoły i udziela wszelkich objaśnień.

Dowiadujemy się, że większość uczennic pochodzi z dalszych okolic, z gubernji Mińskiej, Witebskiej, i grodzieńskiej, a nawet Żmudzi, kilka jest z lubelskiego, jednym słowem garną się dziewczęta ze wszech stron — by posiąść wiedzę praktyczną — tylko nasze księstwo śpi — jak przed wiekami — nie dało ani jednej uczennicy, czy słyszycie! — *ani jednej*. Są wprawdzie dwie księżanki, lecz z dalszych okolic, jedna ze skierniewickich stron, i to przysłana nie przez rodziców, lecz przez gospodarza, u którego służyła 3 lata, i jak musiała być dobrą, gdy w nagrodę oddał ją na naukę. Ale bo też i gospodarz musiał być dobrym — nagradzając wierną służbę po królewsku, bo... rozumem. Nie znam Cię, dzielny człowieku, nie wiem gdzie jesteś, lecz wyrazy hołdu ci składam.

Pokoje bardzo czysto utrzymane, wszędzie widać ślady troskliwej opieki. Na warsztatach tkackich pozaczynane roboty, różne płócienka, kilimki, ręczniki. Wszystko zręcznie, i artystycznie wykonane. Szkoda, że budynek sam jest za ciasny. Sypialnie—jakkolwiek czyściutko utrzymane, nie posiadają dosyć miejsca, by swobodnie porozstawiać łóżka, które są w piękne kwiaty malowane na białym tle; przy każdym łóżeczku stoi skrzynka, również malowana w kwiaty swojskich motywów. Pokój kierowniczki zakładu jest bardzo pięknie urządzony w księżackim stylu, wszystkie meble i drzwi białe, ozdobione są kwiatami malowanemi przez p. Słowikowską z Gombina, pracującą tamże w stolarskim zakładzie swego ojca.

Pierwotnie mieliśmy zamiar udać się na nabożeństwo do najbliższego kościoła w Łękach, lecz ponieważ tamtejszy proboszcz wyjechał na odpust—nabożeństwa nie było. Nie zraziło to jednak dużej części wycieczkowiczów — udali się więc pieszo do odległego 5 wiorst kościoła, pozostali — nie mając odwagi odbyć 10 wiorstowej podróży w taki upał, pomodlili się w domu, w sali głównej. Kierowniczka zakładu, u stóp pięknej figury Chrystusa ukrzyżowanego, odmówiła pacierz, którego ustępy wszyscy głośno powtarzali; następnie litanję do N. M. P. i „Anioł Pański". Na zakończenie uczennice zgodnie odśpiewały pieśń „Boże ojcze". Wszyscy w skupieniu, na kolanach, wysłuchali pobożnych modłów młodych serc.

Udaliśmy się następnie na zwiedzenie ogrodu, wszędzie znać pracę wychowanek, drzewa obielone wapnem, obrane z liszek, pięknie kwitnące, warzywa posadzone i posiane, a wszystko to wychowanki robią same; do beczki dwukołowej zaprzęgają krowę i wodę do picia też same przywożą. Wszystko to robi wrażenie jakiegoś zaczarowanego królestwa amazonek.

Uprzejma, młodziutka, ogrodniczka, od niedawna zajmująca się w Mirosławicach, prowadzi nas do pasieki, zaopatrzywszy w kapelusze z siatką. Otworzywszy jeden z uli—szczegółowo objaśniła nam skrzętną pracę pszczół, ich współżycie, ich solidarność i pomyślałem, czy też ludzie kiedy dojdą do takiej harmonijnej zgody i wspólnej pracy? Zastanawiałem się nieraz, skąd ludzie prości, przebywający jedynie z naturą, gdzieś w głębiach puszcz i pustyń, stawali się filozofami, mędrcami; później dopiero zrozumiałem, że największemi nauczycielami są te maleńkie owady, których setki gniecie my nieraz nogą — mrówki—one nas uczą jak pracować należy, pszczoły—jak tworzyć kolonje.

Nagle uderzono w wielki dzwon, był to znak, że nadeszła pora obiadu. Momentalnie wychowanice same poznosiły białe ławki — ustawiając je na sali i kręcąc się jak te mrówki, lub jak pszczółki w ulach. Zasiedliśmy do skromnego posiłku, który nam smakował lepiej, niż niejedna uczta. Na każdej twarzy malowało się zadowolenie. Nadeszli też i nasi pątnicy z Łęk—lecz miny mieli nieszczególne, ledwo nogi wlekli za sobą. Panie zwłaszcza, opalone od słońca, szły jak biblijna Hagar na puszczy—wołając o kropelkę wody. Poiliśmy też spragnionych, nosząc im wodę kryniczną.

W drodze powrotnej, kierownik wycieczki do kościoła, pan R. O., znany badacz i kronikarz naszych dziejów, zauważył wzgórek z wiatrakiem. A że wzgórek ten miał podobieństwo do dawnych kurhanów, zaproponował więc całej karawanie, aby spróbować kopać w tym miejscu, może też tam będzie jaki grobowiec scytyjskiego króla, lecz panie stanowczo odmówiły, i za żadne skarby nie chciały wstąpić na wyżyny.

Po skończonym obiedzie, rozpoczęły się zabawy i ćwiczenia strażackie, oddziału pożarnego Mirosławianek. Podziwialiśmy sprawne ruchy i zręczne zwroty dzielnej drużyny. Opowiadano nam, że gdy wynikł pożar w sąsiedniej zagrodzie i gdy utrudnioną była dostawa wody, dru

---

nad armją polską i w Saint Denis przedstawił Monarsze dowódców oddziałów tej armji.

Deputowani oficerowie polscy w imieniu 12-tu generałów i 600 oficerów, podali prośbę do cesarza Aleksandra I, prosząc:

1) Aby im wolno było połączyć wszystkie szczątki tej armji w jeden Korpus pod nazwą armji Księstwa Warszawskiego,—na co uzyskali pozwolenie.

2) Aby pułki zachowały mundury i nazwiska swoje. Dozwolono pod warunkiem zmniejszenia liczby pułków odpowiednio do dochodów i stanu Księstwa.

3) Aby każdy zachował swój stopień wojskowy;—dozwolono.

4) Aby uwolnić tych, którzyby nie chcieli służyć;—dozwolono.

5) Aby wszyscy wojskowi pobierali żołd podług etatu Księstwa Warszawskiego, a ci którzyby nie chcieli służyć, aż do powrotu do kraju;—dozwolono z niektóremi zmianami.

5) Aby wyjednać u rządu francuskiego wypłaty z zaległego żołdu, bez czego wojsko polskie nie mogłoby korzystać z łaski Cesarza Rossji. Obiecano poprzeć to żądanie.

7) Aby zaopatrzono wojsko w ubiory, z powodu że straciło w wojnie swoje zapasy mundurów, broni i t. d. Pretensje te odesłano do Karola Roberta hrabiego Nesselrode, mającego pod swym zarządem administrację wojenną, a który podówczas z marszałkiem Marmont umawiał się o poddanie Paryża.

8) Aby zapewnić Jeździe furaże według etatu jazdy rossyjskiej.

Cesarz Aleksander I mianował Komitet do reorganizacji wojska, złożony z generałów: Dąbrowskiego, Sierakowskiego, Wielhorskiego, Zajączka i księcia Giedroycia.

Po odbiór jeńców polskich, wysłano 3-ch Oficerów wyższych stopni do Londynu, do Berlina i do Węgier.

Generałom: Niesiołowskiemu i Michałowi księciu Radziwiłłowi Cesarz kazał zwrócić zasekwestrowane dobra na Litwie.

W dniu 13 maja 1814 r. z Paryża wyszło z bronią w ręku i wszelkiemi honorami wojskowemi 6,500 ludzi opromienionych sławą i maszerowało w stronę Warszawy z rozwiniętemi, podartemi i skrwawionemi sztandarami. Słychać było tylko dźwięk trąb, łomot tarabanów, skrzyp armat, szelest chorągwi, szczęk i chrzęst broni rozmaitej. Barwny złotołuski wąż pułków przechodził w spokoju przez różne kraje i prowincje Europy.

„Grają żałośnie ułańscy trębacze
I warkot bębnów leci w siną dal
Wiatr o chorągwie łopoce i płacze,
Szpad wydobytych zimna płonie stal:
Z oczyma w Ziemi, zaprawieni w boje
Idą..." (Or-Ot)

Pisma współczesne drukowały: „Odgłos wzniesienia upadłej Ojczyzny, gdziekolwiek był doszedł, wszędzie tkliwą wzbudzał dla monarchy Aleksandra I wdzięczność. Ożywieni tym wspaniałym czynem, wracają ziomkowie nasi na łono drogiej Ojczyzny".

Gdańsk poddał się w d. 17 listopada. Oficerowie dali słowo honoru niewalczenia przeciw Sprzymierzonym; niższego stopnia wojskowym zostawiono wybór, iż albo powrócą do kraju, albo z Francuzami, zabranymi do niewoli, wywiezieni będą w głąb Rossji.

Zamość, w którym dowodził generał Maurycy Hauke, poddał się 22 grudnia, a Modlin z dowódcą Döndellem, jenerałem holenderskim poddał się w d. 25 t. m. i 10,000 Polakom pozwolono powrócić do swych rodzin.

Generał Piotrowski przyprowadził szczątki 4 pułków jazdy z Danji i Hamburga.

Wogóle, licząc z załogami w fortecach, powróciło do kraju około 20,000 ludzi.

Z tych, którzy służąc w wojsku polskim, wraz z Napoleonem walczyli w różnych stronach świata i do których można zastosować słowa pułkownika *Cypryjana Godebskiego:*

„Jak błędne w nocy światła co łudzą podróżnych,
Tak cień matki was wodził po krainach różnych;
Niosąc z sobą nadziei i braterstwa znamię,
Szliście z ludem walecznym złączyć wasze ramię;
A dzieląc z nim odwagę i trudy i sławę,
Sądziliście, że z swoją złączy waszą sprawę."

bo i nikt nie wątpił, iż: „Bóg jest z Napoleonem a Napoleon z nami!"—

Mała garstka tych wiarusów po powrocie po Polski osiadła i w Łowiczu i tu po życiu burzliwem, pełnem zapasów i przygód, wśród swoich przeważnie układało się do snu wiecznego. Do nich należeli:

Chądzyński, krawiec, który i za Kościuszki służył w szeregach.

(d. c. n.) *Zenon.*

żyna Mirosławianek sformowała łańcuch w koło i kubły z wodą podawano w kolej stojącej na dachu naczelniczce, zwracając zaś drugą stroną koła — próżne kubełki i dopiero ludzie wytrzeszczyli oczy—jakie to one zmyślne. Ta właśnie praktyczność wiejskiego życia i gospodarstwa, — jest głównym zadaniem szkoły. Mirosławianki nie znoszą ludzi ograniczonych. Gdy niedawno jedna z nich wyszła za włościanina z okolicznej wioski, dotąd go namawiała, dotąd przekonywała, aż wstąpił do szkoły w Mieczysławowie i ukończył ją.

Po ćwiczeniach nastąpiły zabawy w „trzeciaka", w „talara" i inne i tu Mirosławianki miały wdzięczne pole do popisu. Za fanty śpiewały i deklamowały ładnie, z dykcją i zrozumieniem. Śpiewy chóralne wyszły bardzo zgodnie. Dzielne wychowanki przekonały nas, że są do tańca i do różańca. Zajmują się także po kolei ochronką, bardzo czyściutko utrzymaną, posiadającą ściany zawieszone poglądowemi tablicami do pogadanek, lecz i tu, jak wszędzie, napotyka się wstręt mieszkańców do nauki! Dzieci małe, instynktowo czując pożytek z ochronki — proszą rodziców by je posyłano—lecz i tu ciemnota bierze górę, lub niechęć wydania na miesiąc, zdaje się maleńkiej kwoty kop. 25, na koszta utrzymania, a wszakże taką sumę, każdy co tydzień zostawi na targu w szynku.

Zwiedziliśmy i pólka doświadczalne, wszędzie znać mrówczą pracowitość szkoły.

Gdy nadeszła chwila odjazdu, żal nam się zrobiło, że opuszczamy tę sympatyczną kolonję, taką gościnną, taką swoją. Na wsiadanem, zebrane w ganku wychowanki pożegnały nas piosenką, i długo niemilknącym okrzykiem.

Żegnajcie dzielne pracownice, przyszłe żony i matki; gdy rozjedziecie się po świecie — roztaczajcie wszędzie ten urok wdzięku, pracy i wiedzy—który was cechuje. Nie zasklepiajcie się nigdy—jak nasze księżanki, w ciasnych ścianach swych izb, lecz żyjcie życiem bliźnich, życiem wiosek, budząc śpiących do życia towarzyskiego i społecznego. Najcięższa nawet praca z piosenką i uśmiechem na ustach, z uświadomieniem jej celu — wdzięczną się staje i daje nam zadowolenie spełnionego obowiązku. Ten jeden dzień, przeżyty wśród Was, będzie dla mnie najmilszym wspomnieniem, taką jedną jasną kartą życia. Czołem Wam!

K. R.

Tryjolet.

Pragnąłeś wedrzeć się na szczyt,
By objąć wzrokiem dal —
By cię orzeźwił ranny świt,
Pragnąłeś wedrzeć się na szczyt...
Ale, o zgrozo! Jaki wstyd!
Upadłeś z wirchu hal...
Pragnąłeś wedrzeć się na szczyt,
By objąć wzrokiem dal...

Jan Zygmunt Sękowski.

BIAŁAS.

...Mała, nędzna kruszyna, uciekająca po przez pola i rowy i wielki, rozszalały tłum...

Wyległa wieś cała na drogi, powdrapywała się na opłoty, uzbroiła się w kamienie i drągi i roznamiętnionym głosem woła: Wściekły! wściekły!.. Kędyż wściekły? Czy ta mała, o rozumnym i łagodnym spojrzeniu psina, czy ten przepojony nienawiścią tłum?

Nie oczyściłyby skalistej drogi lata całe, nie omiotłyby z kamienistych narzutów wichry najsroższe tak gorliwie i tak szybko, jak ten o pomstę na niewinnego wołający tłum. Z głuchym świstem pędziły ku wylękłemu zwierzęciu wyrywane z ziemi rodzinnej, ziemi karmiącej, krzemieni głazy, z ciężkim jękiem leciały bezwolnie ku tej uciekającej kruszynie, wołając: Myśmy niewinne!.. Wydarty z przydrożnej kapliczki muru kawał, lecąc, zdał się łkać i wołać: Przebacz! Rozzieleniła się łąka, woni ziół pełna, rozkwieciła się dla strwożonego ścieżka przydrożna... Rosą świeżą napojone kwiecie chciało ulżyć jego bólowi i schyliło ku niemu kielich wonny...

Wściekły! wściekły! gonić go, zabić! rozlegało się w tej porannku godzinie, trwogą groźną napełniając rozbudzającą się naturę.

Wściekły? Biedne zwierzę zda się pytać, czy to on wściekły? Czyliż winą jego, że wypędzono go z chaty, odpłacono całym pasmem życia tułaczego za ochronę mienia i chudoby... czyliż winien? Oto poszli na dolę i niedolę, na nieznane, niewiadome życia losy i rzucili swój kąt, kąt ojczysty — a obczyznę obrali za matkę!.. I oto opuszczone, sieroce stworzenie biegnie teraz po tej obcej drodze, o mil kilka od chaty odległej, a kamienie i przekleństwa pędzą za nim, wołając: Niema dla cię miejsca i niema dla cię w piersi człowieczej serca!

Wreszcie wzgórek litościwej ziemi skrył przed tłumem bezdomnego tułacza. Utuliło się biedne stworzenie i pod zrębem skalistym znalazło miłosierdzia ochronę. Poranione ciało wygnańca ułożyło się na twardej pościeli, na podłożu z kamieni i gruzu.

I ucichły głosy goniącego tłumu, a poranne, przeczyste powietrze owionęło leżącego biedaka. Wyjdźże, wyjdź! wołało swym dobroczynnym podmuchem, wyjdź, już odeszli!.. *Wyjdź! wołało słonko, a utulę cię i ogrzeję. Wyjdź! szemrały fale płynące wśród traw strumyka, wyjdź! wołała rozbudzona natura.*

Z lękiem wysunęło się na świat boży obite i poranione stworzenie. Któż to, któż go tak woła? Może czas pomódz

To i owo u nas.

Poniedziałkowe obrady w Radzie państwa nad projektem samorządu w miastach Królestwa Polskiego, obudziły wśród nas wielkie zainteresowanie, zwłaszcza obywatele Bratkowic i Kurabki, jako najbardziej wyrobieni politycznie, w dniu tym prowadzili ożywione dyskusje na temat: będzie, czy nie będzie, z głową czy bez głowy, z językiem czy bez języka.

Już od wczesnego ranka we wtorek, jako w dniu spodziewanego nadejścia wiadomości o wyniku obrad, koła polityczne naszego miasta zgromadziły się w niebywałej liczbie w miejscowym klubie politycznym—w cukierni.

Zamiast zwykłej liczby dwuch radców i jednego mecenasa, na zebranie przybyło 5-ch radców i aż dwuch mecenasów. Z zachowania się członków klubu, można było wnioskować, iż chwila jest niezwykła. Radcowie byli wzruszeni—mecenasi zaś nie mieli odwagi czytać zeznań świadków w sprawie Bispinga, aby sprawą tą nie zaprzątać zbytnio umysłu, którego przytomność potrzebną im była do orjentowania się w sytuacji, jaką wytworzyć miało głosowanie za samorządem.

Niefortunny władca Albanji, książe Wied, który zmuszony był wskutek nadzwyczajnej miłości ku niemu poddanych schronić się na statek włoski—pozostawiony tam został własnemu losowi. Żaden bowiem z radców naszych nie mógł na razie dać wskazówek co czynić mu wypada, aby utrzymać się nadal przy władzy i zapewnić spokój Europie. Biedny Książę musiał wyczekiwać, aż uregulowaną zostanie w Radzie państwa sprawa bliżej nas obchodząca, aż Rada państwa zadecyduje, czy mamy się rządzić jak szare gęsi, czy też rządzić nami będą nadal jak szaremi gęsiami.

W oczekiwaniu na te wiadomości, Radcowie przeważnie milczeli—tylko radca X, zapewniał obecnych, iż w roku pańskim takim to a takim, ludzie też czekali na wiadomości i wiadomości te istotnie nadeszły— przypuszczał zatym, że i obecnie nadejdą, wobec czego uspakajał towarzyszów i perswadował im, aby byli cierpliwi.

Co do samego wyniku głosowania nad samorządem—radca X, na zasadzie długoletnich obserwacji życiowych, oraz wrodzonej mu intuicji w sprawach politycznych, stanowczo orzekł i chciał nawet założyć się z mecenasem Y, że albo Rada państwa przyjmie paragraf językowy i samorząd będzie, albo nie przyjmie i w takim razie samorządu nie będzie.

Istotnie domniemania radcy X, były trafne—paragrafu językowego Rada państwa nie przyjęła, a pozbawiając nas możności porozumiewania się, udaremniła usiłowania nasze—rządzenia własnym mieniem.

Dziedziczny wróg Polaków, członek Rady państwa, Hurko, a za nim większość członków Rady, oparła się stanowczo nadaniu obywatelom naszym z Kurabki i Bratkowic, prawa rozmawiania między sobą po polsku, nawet w tych razach, jeśli by chcieli np. przenieść targ na jajka i masło z rogu ulicy Wjazdowej na Glinki. Takie dowolne obracanie językiem, podług mniemania Rady, zagrażałoby całości państwa Rossyjskiego—Dopiero gdyby obywatele ci zamiast: „potrzeba przenieść targ na Glinki" mówili *„potreba preniest targi na Glinki"* wtedyby dopiero według mniemania p. Hurki i jemu podobnych, państwo Rossyjskie miało zapewnłony spokój i trwałość po wieczne czasy.

Większość Rady państwa chciała nam dać „głowę" ale pozbawioną języka. Mądrale!.. wiedzieli, iż my wszystkie sprawy nasze przywykliśmy załatwiać językiem, a nie głową, że przeto jeśli nie pozwolą nam mówić, głowa nam się też na nic nie przyda. P. Hurko dobrze wiedział, iż ten język to nasza słabizna, że dla zwalczenia nas, potrzeba tylko użyć tej samej broni, której żeśmy ongi przeciwko niemu używali, rozpuścił przeto swój język i dokonał tego, że miasto nasze pozostanie nadal bez ,,głowy", a jako takie, musi szybko zginąć z widowni świata.

Że przypuszczenia p. Hurki są trafne, przekonać się może każdy, kto w tym czasie zechce odwiedzić Łowicz. Jak niedawno na Sycylji, skutkiem gwałtownego trzęsienia ziemi, znikło z powierzchni jej wiele miast i wsi, tak i nasze miasto wprawdzie bez gwałtownych wstrząśnień, ale wskutek braku samorządu, czyli braku „głowy", pomału znika z powierzchni ziemi.

wygnać stado na pole, a może gospodyni nawołuje do jadła? I oto widzi Białas w swej rozgorączkowanej wyobraźni chatę czystą i schludną, winem dzikiem obwitą i siedzącego u stołu gospodarza, a krzątającą się u komina gospodynię. Widzi Franka, dziesięcioletniego syna gospodarzy, a i siebie, liżącego rękę starego dziadunia. A przed wzrokiem wygłodzonego zwierzęcia zarysowuje się miska strawy i pochylona nad nim postać gospodyni, zachęcającej go do jedzenia. Na, na, jedz, Białasku, szepce głos ukochanej pani, jedz, jedz, mały piesku. A potym te harce po polu, to szczekanie wesołe i rozgłośne, te gonitwy i wyścigi z Frankiem... Lecz co to? czy śni tak boleśnie? Oto stoi oparty o wyrąb skalisty, głodny i ranami okryty i bez schroniska, bez niczyjej opieki...

Pójdę, pójdę, myśli biedny bezdomnik, sił ostatkiem wyjdę, ku tej drodze pobiegnę, kędy ślad ich zaginął... Ku tym szynom zawrócę i odnajdę... Dosyć, dosyć już tej poniewierki, tej sierocej, nieszczęsnej niedoli...

Okulałe, poranione stworzenie znów pobiegło po przez pola i łąki. Nie goniły go tu ni przekleństw szmery, ni miotane nań z zawiścią kamienie. Przed nim droga w zieleń traw strojona, czerwonemi ukraszona maki...

Nagle ozwał się przeciągły gwizd lokomotywy, gwizd, tak dobrze mu znany... Białas rzucił się ku szynom i biegł ku płonącym oczom potwora. Wpadnie, wnet wyszuka swoich gospodarzy i zakończy się jego niedola. Ot macha ktoś nań czapką z wagonu i wesoło pokrzykuje, zupełnie jak Franek... Całą siłą biegnie więc ku stopniom pędzącego pociągu, biegnie ku śmierci...

Wtem ze strasznym świstem przebiegło coś po nawołującym rozpacznie Białasie, poszarpało, nie zostawiło z niego szczątków...

Świadkiem były li trawy przydrożne i purpurą barw maki płonące...

Ewa K.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Program wystawy koni w Łowiczu w dniu 16 czerwca b. r.

Przyjmowanie koni 15/VI i 16/VI do 8-ej g. rano.

Nabożeństwo w Kolegjacie o 9-ej rano.

Sądzenie koni od 9½ g. rano.

Pogadanka o hodowli koni (p. Stolpe) w Resursie rzemieślniczej o 1½ g. po poł. Poczym nastąpi pokaz kucia koni.

O g. 5-ej po południu prezentacja nagrodzonych koni i rozdawanie nagród.

O g. 6-ej po południu Corso pojazdów.

O 7-ej po południu zamknięcie wystawy, a o 8-ej przedstawienie amatorskie.

+ **Strzały z samochodu.** 25 b. m. około godziny 7 wieczorem przejeżdżający przez Jamno w stronę Łowicza samochodem jacyś nieznajomi, rozmawiający między sobą po niemiecku, dali do kancelarji gminnej szereg strzałów rewolwerowych, przyczym jedna z kul, przebiwszy szybę w oknie, uwięzła w drzwiach. Widocznie straszenie, kaleczenie, a nawet zabijanie ludzi i koni spowszedniało już tym „sportsmenom", wynaleźli więc nowy sport, aby nawet ci, którzy siedzą spokojnie w domu, narażeni byli na dzikie ich wybryki.

+ **Kradzieże.** W nocy z wtorku na środę bieżącego tygodnia, ukradziono włościaninowi z Niedźwiady gminy Bąków parę koni z uprzężą, wartującą 300 rubli. Prawdopodobnie ci sami, wracając na Łowicz, ukradli na Kurabce wóz w deskach do wożenia cegły, założywszy do niego ukradzione konie. Policja jest na tropie.

+ **Nowa Straż Ochotnicza.** W Różycach, gminy Jeziorkowskiej organizuje się straż ogniowa ochotnicza. Podanie o zatwierdzenie złożono już na imię p. Gubernatora Warszawskiego.

+ **Sklep spółdzielczy.** W Duplicach Dużych zakłada się sklep spółdzielczy. Członkowie chętnie się zapisują.

+ **Na wpisy** dla niezamożnych uczennic szkoły żeńskiej p. Bronikowskiej, 7-go czerwca, na placu po klasztornym przy ulicy Podrzecznej, odbędzie się zabawa. Organizatorzy krzątają się energicznie by programem bogatym zadowolnić publiczność. Niebywałe atrakcje. Szczegóły w afiszach. Wieczorem o godzinie 8-ej na specjalnie wybudowanej scenie na wolnym powietrzu, powtórzoną będzie arcywesoła operetka *Podróż po Warszawie* Szobera, z muzyką Sonnenfelda, ze śpiewami i tańcami.

+ **Chwalebny objaw.** Nowo założona Straż ogniowa ochotnicza w Duplicach Dużych, gminy Jeziorkowskiej, na zebraniu 24/V, postanowiła by 28/VI urządzić otwarcie i poświęcenie budynku Straży, przyczym na wniosek prezesa, p. Józefa Komara, postanowiono urządzić przyjęcie podczas powyższej uroczystości *bez wódki*. Chwalebny ten objaw powinien mieć zastosowanie i w innych strażach.

+ **Znalezione monety.** W Bobrownikach, włościanie kopiąc na roli, znaleźli naczynie z kilkudziesięciu monetami srebrnemi z przed 400 laty, z epoki Zygmunta III, dobrze zachowane. Żydzi przejeżdżający przez Bobrowniki, dowiedziawszy się o znalezionych monetach, zwrócili się do nich z propozycją kupna, ofiarowując początkowo po kop. 5 za sztukę, następnie po 50, lecz włościanie domyślając się, że to są monety polskie i mogące mieć wartość archeologiczną, zwrócili się do ludzi doświadczonych, w celu zasięgnięcia wiadomości. Kilka z tych monet nabył p. St. W. obywatel ziemski naszego powiatu, w celu ofiarowania do muzeum p. Tarczyńskiego.

Tumany kurzu i piasku zasypują dzielnicę za dzielnicą, wdzierają się do sklepów i mieszkań obywateli, i powodują stopniowe zanikanie gmachów i urządzeń miejskich. Przedsiębiorca robót brukowych sypie nam bezkarnie piaskiem w oczy—bo wie, iż nie mamy udziału w rządach miastem i że możemy dużo mówić, ale bez rezultatu—bo po polsku. Komisja sanitarna miasta naszego, zawsze dbała o zdrowie naszych współmieszkańców—widno padła ofiarą zawodu swego, bowiem nigdzie odszukać jej niepodobna—a brak odpowiednich zarządzeń z jej strony, każe przypuszczać, iż spoczywa ona, gdzieś na ul. Zduńskiej głęboko przysypana piaskiem.

Potomni, odgrzebując tę nowoczesną Pompeję, niewątpliwie odnajdą dobrze zachowane szczątki komisji tej, która nie zdążyła nawet wprowadzić w czyn ostatniego projektu swego, aby mieszkańcy nie trzepali i nie czyścili betów i garderoby swej na balkonach.

Zresztą projekt ten, w skutek zasypywania miasta piaskiem, nie miał by obecnie najmniejszego zastosowania. Niechaj więc mieszkańcy wietrzą pierzyny swe i garderobę na balkonach, niechaj nie szczędzą zdrowia bliźnich bo i tak, czy prędzej, czy później—grozi nam zagłada.

Tak! miasto nie posiadające samorządu, musi zginąć, bo jeśli by nawet przedsiębiorca, p. Gołąb, nie zasypał nas piaskiem—jeśli by nawet właściciele mieszkań z balkonami nie zatruwali nam powietrza — zginiemy z głodu, bo zapasy żywności, jakie dostarczane nam bywają przez okolicznych włościan, nie dojdą rąk naszych. Żydkowie, którym ogłosiliśmy bojkot, postanowili głodem zmusić nas do zaniechania go. Zorganizowani w imię idei „ratuj się kto może"—rozstawiają się na szlakach któremi płynie żywność dla naszego miasta i tam wykupują żywność tę, aby później współwyznawcom w innych miastach z zyskiem odprzedać, a nas poddać męczarniom śmierci głodowej.

Usiłowania municypalności naszej przeszkodzenia tym zamierzeniom ludu Izraelskiego, spełzły na niczym. Municypalność ta bowiem, dotąd nie posiada „głowy"—z wyniku zaś głosowań w Radzie państwa, okazuje, się iż i nadal posiadać jej nie będzie. Żydkowie zaś na odwrót mają *kepełe*, co właśnie po naszemu znaczy głowa, a dla tego wbrew życzeniom naszym, kupują wszystko, a chorągiew, powiewająca na studni na znak, że póki ona tam jest—kupować na przekup niewolno, była bardzo krótko symbolem porządku, ładem w naszym mieście. Chorągiew ta znikła już bardzo dawno z przed oczu naszych i podług wszelkiego prawdopobieństwa zakupił ją tenże lud Izraelski, aby po ogłodzeniu gojów — nosić przed sobą, jako sztandar zwycięstwa, jako widomy dowód sprytu i cierpliwości ludu wybranego. Próżno młodzież nasza dla ratowania zdrowia odświeża ciało swe i hartuje je w rzece—rzeka ta bowiem ustawicznie zasilaną jest brudami całego miasta, wlewanemi do niej przez stare koryto, w którym brudy te tworzą zbiornik zarazy, i plugastwa i świadczą o braku kulturalnych zabiegów ze strony naszej municypalności, której Rada państwa nie pozwoliła nam zaopatrzyć w „głowę"

Niepodobna wyliczać najważniejszych potrzeb miasta, które oczekiwały na wprowadzenie samorządu, już że wspomnę tylko elektryczność, jaką prywatni przedsiębiorcy dziś już wprowadzić byliby gotowi, gdyby udzielono im na to pozwolenia. Pozwolić jednak, to znaczy kiwnąć głową, a jakże kiwać głową, kiedy jej niema. Pytam więc kto ma w takich sprawach kiwać i czym?

Tak urządził nas p. Hurko—dziedziczny wróg polaków, agitując, aby wzbronionym nam było w sprawach miasta porozumiewać się po polsku. Dziś nie pozostaje nam nic innego jak pokazać temuż panu Hurce język — niechaj się przekona, że pomimo wszystko mamy go i używać będziemy tak, jak tego wymagają przyrodzone prawa nasze, że był jeden Hurko i minął, jest drugi i też minie, a język polski trwać będzie dotąd, póki choć jeden człowiek mieniący się polakiem, żyć będzie na świecie. Że nawet najsilniejsze organizmy z czasem ulegają zniszczeniu, a tylko prawa ludzkie, a z niemi i prawa narodów, trwać będą po wieczne czasy, i niemasz siły takiej, któraby prawa te wstrzymała w dążeniu ich ku osiągnięciu ogólno ludzkiego ideału—ideału doskonałości.

Władysław Bełwicz.

+ **Z Resursy Rzemieślniczej.** *Rocznica.* 1-go czerwca t. j. w poniedziałek, Resursa obchodzić będzie rocznicę swego założenia. O godzinie 10-ej rano uroczyste nabożeństwo w kościele Ś-go Ducha wieczorem w lokalu przedstawienie amatorskie, następnie zabawa taneczna dla członków i ich rodzin.

Orkiestra Resursy Rzemieślniczej usilnie pracuje nad zgraniem się. Zapał, z jakim przystąpili członkowie amatorzy do orkiestry, wróży, że nareszcie będziemy mogli się poszczycić swojskim, dobrze zgranym zespołem.

I-szy konkurs Resursy Rzemieślniczej na pogadankę fachową. Przypominamy pp. Rzemieślnikom, że termin składania prac upływa z 1 lipca r. b. Informacji wszelkich w tym względzie udziela i przyjmuje opracowania, w zapieczętowanych kopertach, p. Józef Bzowski, codziennie od godz. 8-ej w lokalu Resursy.

+ **Zarząd studenckiego stowarzyszenia** „Concordia", niniejszym podaje do wiadomości kończących średnie zakłady naukowe, że wszelkich informacji, dotyczących warunków wstąpienia do Instytutu agronomji i leśnictwa w Puławach, udziela po dołączeniu dwuch 7-kopiejkowych marek dla odpowiedzi, Jerzy Młoszewski (gub. Lubelska, Puławy, u p. Bohuszewicz).

+ **Zmiana właścicieli.** Posesję pana Franciszka Kalinowskiego na ulicy Długiej, nabyła pani Ferchminowa, żona taksatora.

Posesja na tejże ulicy p. Sokołowskiego, drogą zapisu, przeszła na własność pani Aleksandry Kalinowskiej.

+ **Pianistka.** Proszono nas o zaznaczenie, że pianistka, pani Poraj-Swinarska zmieniła lokal i i zamieszkała obecnie na Starym Rynku, w domu p. Prochnau, przy ogrodzie Saskim i nadal udziela lekcji muzyki i języków obcych.

+ **Sprawa elektryczn.ści w Łowiczu.** Rząd Gubernjalny zwrócił p. F. Balcerowi plany i projekty instalacji elektrycznej w Łowiczu—z oświadczeniem, iż skłonny jest do zatwierdzenia projektu, na zasadzie warunków i przepisów wydanych dla m. Ciechanowa. Sądząc z powyższego, sprawa elektryczności w Łowiczu weszła na pożądane tory i można mieć nadzieję, że niedługo się urzeczywistni.

+ **Zjazd nauczycieli ludowych.** Inspektor szkół ludowych V łowickiego ucząstku, p. Myco, zwołał na dzień 11 czerwca r. b. zjazd nauczycieli ludowych do Łowicza, na godzinę 10 rano w pomieszczeniu miejskiej dwuklasowej szkoły, w celu omówienia kwestji wcześniejszego rozpoczynania roku szkolnego i późniejszego zakończenia go. W myśl cyrkularza Okręgu naukowego, pożądanym jest, aby rok szkolny w szkołach wiejskich rozpoczynał się 14 września, zaś w miastach i osadach nie później niż 25 sierpnia. Również przedmiotem obrad mają być środki jakie należy przedsięwziąć, by pracę nauczania dzieci zrobić bardziej intensywną, by wpływać na rodziców, żeby nie pozwalali dzieciom opuszczać lekcji, by wyjeżdżając na targi—tymbardziej je nakłaniali do pójścia do szkoły.

Dzieci, chodząc do szkoły dorywczo, opuszczając ją całemi nieraz tygodniami i miesiącami — nie mogą odnosić należytego pożytku i zdarza się, że dziecko 5 lat niby chodzi do szkoły, jednak jej nie skończy. A świadectwo z ukończenia szkoły, jakkolwiek w wojsku nie daje praw żadnych, to nie mniej ma znaczenie, gdyż uwalnia od tak zwanych „czarnych robót".

+ **Pogadanka w sali Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich.** W niedzielę 24 b. m. o godzinie 5 i pół po południu w sali przepełnionej przeważnie członkami Stowarzyszenia, ks. kanonik Jan Niemira, wygłosił nadzwyczaj ciekawą pogadankę „O ulotnych wrażeniach z podróży po Ameryce", którą ilustrował przezroczami. Pomimo gorąca i przeszło godzinę trwającej pogadanki, Szanowny prelegient tak zaciekawił słuchaczów, że wszyscy w skupieniu śledzili za niezwykle bogatym w treść i różnorodność tematem, a zaś demonstrowanie przezroczy, obudziło wielkie zainteresowanie i zadowolenie; to też po skończeniu, Szanownemu prelegientowi podziękowano za pożyteczne i miłe spędzony czas, hucznemi oklaskami.

W sali Stowarzyszenia robotników Chrześcijańskich sezon odczytów i pogadanek z dniem 24 maja się zakończył, a wznowiony zostanie w drugiej połowie września r. b.

+ **Sekcja Wycieczkowa** Łowickiego oddziału P. T-wa Krajoznawczego zawiadamia, że paszporty uczestników wycieczki jeszcze nie są zatwierdzone. Gdyby formalności paszportowe przeciągnęły się, to wycieczka zostanie odłożona o parę dni, o czym Sekcja nie omieszka zawiadomić listownie każdego z uczestników.

+ **Przetarg na poduchowne budynki.** Izba Skarbowa Warszawska zawiadamia, że w dniu dzisiejszym, to jest 16(29) maja o godzinie 12-ej w południe, odbędzie się w biurze powiatu Łowickiego przetarg na sprzedaż do rozebrania dwuch starych drewnianych budynków, znajdujących się na byłej poduchownej nieruchomości w Łowiczu pod № 55/56, i ocenionych do sprzedaży na 300 rubli.

× **Tydzień Żychliński.** Począwszy od przyszłego numeru, w obec powrotu naszego współpracownika, p. Cezarjusza Wojszyckiego, rozpoczynamy stałe druk „Tygodnia Żychlińskiego" z uwzględnieniem wszelkich przejawów życia Żychlina i okolicy.

Małe sprostowanie i odpowiedź na „odpowiedź panu Stanisławskiemu".

Skoro dowiedziałem się o niezgodnem z moją intencją komentowaniu zdania w przemówieniu mojem na zebraniu organizacyjnem T-wa Czytelni i Biblioteki w Łowiczu: „Przypomnę ataki na Czytelnię, którą gwałtem chciano zagarnąć do miejscowej Macierzy," urażony niesłusznem przypuszczeniem, bym chciał uchybić tej instytucji, natychmiast pośpieszyłem z wyjaśnieniem, zaprzeczającem takiemu komentowaniu. Pisałem, że ani chciałem, ani nie mogłem dotknąć instytucji Macierzy, ani jej kierowników, gdyż Macierz w Łowiczu wtedy była w okresie dopiero organizacyjnem i faktycznie jako taka nie istniała. Redakcja „Wieśniaka" opatrzyła moje wyjaśnienie swym przypiskiem, zaznaczającym „mylne twierdzenie dr Stanisławskiego, gdyż koło Polskiej Macierzy w Łowiczu zostało zawiązane w dniu 21 grudnia 1905 r., „Czytelnia dla wszystkich" zaś legalizowaną była w lipcu 1906 roku".

Otóż przypisek Redakcji „Wieśniaka" wymaga sprostowania. Zarówno z „księgi uchwał zarządu koła Polskiej Macierzy Szkolnej w Łowiczu," łaskawie mi udzielonej przez pana redaktora Pstruszeńskiego, jako też z notatnika „Czytelni dla wszystkich" wynika, że racja i słuszność jest po mojej stronie.

Mianowicie, na pierwszej stronicy wymienionej księgi znajdujemy rzeczywiście „Uchwałę Koła Macierzy Szkolnej, zawiązanej w dniu 21 grudnia 1905 roku", podpisaną przez dziesięć osób: p.p. E. Zaleskiego, E. Grabińskiego, T. Gałkiewiczównę, M. Adamczewską, B. Wesołowską, A. Baranowskiego, W. Pstruszeńskiego, J. Cieślickiego (wszystkie te 8 osób wówczas były pracownikami Tow. Wz. Kredytu), oraz p.p. Kałużę i Hirszowskiego. Uchwałę tę cytuję prawie w całości. Uchwalono „1) zawiązać w Łowiczu koło Macierzy Polskiej w dniu dzisiejszym, 2) powołać do zarządu tegoż koła członków Rady Nadzorczej Szkoły Polskiej: Adama Kączkowskiego, Karola Rybackiego, Justyna Cieślickiego, Frańciszka Trawińskiego, Adama Ilcewicza i Eugenjusza Zaleskiego (w charakterze przewodniczącego); 5) wszelkie składki członkowskie wnosić na ręce p. Zaleskiego do kasy Towarzystwa Wzajemnego Kredytu na rachunek szkoły Polskiej w Łowiczu". I na tem uchwałę zakończono. Czy tę uchwałę mamy uważać za „zawiązanie" Koła Macierzy w Łowiczu? Jak widzimy, dziesięć osób — wszyscy prawie pracownicy biura Wzajemnego Kredytu—*„powołały"* do zarządu Macierzy wszystkich prawie nieobecnych członków Rady Nadzorczej Szkoły Polskiej. Czy otrzymano na to ich zgodę? Nie wiemy. Ale to pewne, że działalności żadnej koło nie przejawiało, niema żadnych protokułów posiedzeń w dziwny sposób „powołanego" zarządu. I śmiało rzec możemy, że nie „w tym dniu" było zawiązane koło Polskiej Macierzy w Łowiczu. Tak też rozumieli i inni organizatorowie koła, gdyż oto następny drugi w księdze znajdujący się dokument brzmi tak: „*Protokół zawiązania* koła Polskiego Macierzy Szkolnej w Łowiczu," rozpoczynający się słowami: „W dniu 5 sierpnia 1906 r. w sali teatralnej" i t. d. Zarząd został wybrany przez ogólne głosowanie; podpisów pod protokółem około stu. Do zarządu zostali wybrani (przez ogólne głosowanie) p.p. doktorowa Chmielińska, Słoma Jan, Majewska Zofja, Brzozowska M., Gątkiewicz, Prokulski, Madaliński, Starzyńska, Kazimierski, Rudowski, Andrzejewski, Szmidt. Nie ulega więc wątpliwości, że, jak dokument ten świadczy, faktycznie Koło Macierzy w Łowiczu „zawiązanem" zostało w dniu *5 sierpnia 1906 roku.*

Pani rejentowa Konopacka już w dniu *27 czerwca 1906 r.* miała pozwolenie na otwarcie Czytelni. W dniu tym w prywatnem mieszkaniu państwa rejentostwa Konopackich odbyło się prywatne zebranie, na którem zapadła decyzja otwarcia legalnej publicznej Czytelni. Na zebranie to, oprócz szczupłego grona osób zaproszonych—czytelników prywatnej biblioteczki, przybyło wiele osób *nieproszonych* (nazwisk niewymieniam), które gwałtem forsowały wniosek przekazania Czytelni Macierzy; wniosek w połowie nawet przeszedł, bo chociaż sprawę oddania Czytelni Macierzy uważano za przedwczesną, to jednakże postanowiono w przyszłości przygotować projekt oddania jej Macierzy lub też Kołu Samopomocy. To są fakty, które czerpię z notatnika Czytelni.

A więc, nie było „mylnem twierdzenie" moje, że podczas legalizacji Czytelni, Macierz w Łowiczu była dopiero w okresie organizacji i faktycznie jako taka jeszcze nie istniała. Otwarcie i poświęcenie „Czytelni dla wszystkich" w lokalu własnym nastąpiło w dniu 29 lipca 1906 roku (niedziela).

„Dobór wyrazów uwłaczających", jak chce „odpowiedź" w mem przemówieniu,

może rzeczywiście nieco za ostrych, był jednak zupełnie psychologicznie usprawiedliwiony, jako reakcja na cały szereg bezimiennych napaści i korespondencji, przedstawiających powstanie Czytelni, oraz jej działalność w świetle zgoła fałszywem i uwłaczającem kierownikom Czytelni (np. w „Dzwonie Polskim“ z września 1906 roku) i dotyczył tych tylko, którzy w taki brutalny sposób chcieli nam zohydzić również „bezinteresowną i szczerą“ pracę w Czytelni. Że przykrości pracownicy Czytelni mieli bardzo wiele, nie potrzebuję dodawać. Aczkolwiek na bezimienne korespondencje i anonimowe listy, przysyłane pod moim adresem, nie należy zwracać uwagi, to jednak przyjemności one sprawiać chyba nie mogą.

Że w swoim pobieżnym szkicu historycznym Czytelni, nie miałem najmniejszego zamiaru uchybiać Macierzy, że z mego przemówienia uważny i bezstronny czytelnik nie może wysnuć takiego wniosku, o tem już pisałem. Nikt też ze słuchaczy na zebraniu, nawet przewodniczący, jeden z b. członków zarządu Macierzy, nie znajdował w mojem przemówieniu nic ujemnego dla samej instytucji Macierzy, ani jej kierowników. Oto strona faktyczna sprawy.

Gdyby jednak zdanie moje w przemówieniu uważać za niezręczne, za mające pozory uchybienia, to w takim nawet razie czy wypada pisać tak szumną „odpowiedź panu Stanisławskiemu“? Czy nie należałoby raczej pierwej zażądać wyjaśnienia, ewent. sprostowania od tegoż „pana Stanisławskiego,“ na które, rzecz prosta, chętnie bym się zgodził, gdyż to uczyniłem sam z własnej woli, czując się dotkniętym niewłaściwem komentowaniem i niesłusznem podejrzeniem? Czy to nie wypadało, pytam się jeszcze raz, zwłaszcza tym podpisanym pod „odpowiedzią“ osobom, z któremi przecież nieraz wspólnie pracowałem i jeszcze pracuję i z ust których niejednokrotnie przy świadkach słyszałem wyrazy „szczerego“ uznania dla pracy mojej społecznej w różnych instytucjach, podziwu dla mej energji, pracowitości, inicjatywy i t. d.? Według moich skromnych poglądów, tak należało zrobić, ale widać nie według poglądów podpisanych osób. Wolały one raczej wytoczyć ciężką, ziejącą ogniem, gorącym protestem i namiętnem oburzeniem — aż do zapomnienia się — armatę, w obronie tej twierdzy narodowej, której atakować, zwłaszcza dziś, nikomu się nie śniło. „Odpowiedź“ tę uważać muszę tylko za nową napaść na Czytelnię i na moją osobę. A konsekwencja tej napaści: zrażanie ludzi do pracy społecznej. Z udziału w kierownictwie niektórych towarzystw już się usunąłem, wycofam się i z reszty, bo przecież w takich warunkach praca wspólna jest niemożliwą, — i stanowczo nie zmienią już mego postanowienia ani płacze, ani lamenty, ni wzruszające najgorętsze prośby i wyrazy „najszczerszego“ uznania dla mej osoby, wypowiadane głośno przez niektórych, podpisanych pod „odpowiedzią panu Stanisławskiemu“.

D-r Stanisławski.

P. R. Nadesłany w tejże kwestji list p. Sędziego Fickiego, poniżej zamieszczamy:

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o umieszczenie w redagowanym przez Niego piśmie kilku słów wyjaśnienia.

Z zamieszczonej w pismach łowickich odpowiedzi na przemówienie D-ra Stanisławskiego w dniu zebrania organizacyjnego T-wa Czytelni dla wszystkich w Łowiczu, spotkał mnie zarzut, że przewodnicząc na tym zebraniu, nie zaprotestowałem przeciw „napaści“ D-ra Stanisławskiego na Macierz, do czego byłem obowiązany jako członek zarządu b. Koła Polskiej Macierzy szkolnej w Łowiczu. Uważam za właściwe oświadczyć, że nie znalazłem powodu do prostowania twierdzeń D-ra Stanisławskiego, gdyż, zdaniem moim, do Macierzy wcale się nie odnosiły; zamiaru napaści na Macierz w przemówieniu jego nie dopatrzyłem. Przytoczonego w artykule nieosobowego zwrotu: „gwałtem chciano“ i t. d. jak również wzmianki o agitacji przeciw „Czytelni“ nie wymienionych przez D-ra St. osób, nie miałem zasady uważać za skierowane do koła Macierzy i jego działalności w Łowiczu.

Łączę wyrazy wysokiego szacunku i poważania.

A. Ficki.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

W sprawozdaniu z wycieczki Krajoznawczej do Kapituły, zamieszczonym w № 21 „Łowiczanina“, zaszła mała niedokładność, a mianowicie: po młynie oprowadzał i udzielał objaśnień nie mechanik, a dzierżawca młyna p, Szyjewski. Od 1 stycznia r. b. dzierżawcami młyna Kapitulnego są p.p. Szyjewski i Leidikejt, a nie p. Strejc, jak to mylnie powiedziano. P. Strejc, chwilowo tylko, jak mnie poinformowano, zamieszkuje w Kapitule.

K. Z.

Wiadomości rolnicze.

Z Łowickiego Okręgowego Towarzystwa Rolniczego.

Zebranie Komitetu Wystawy odbyło się dnia 26/V b. r. Termin ustalono na dzień 16 czerwca. Obecni byli również i przedstawiciele od włościan—gospodarze Golis Jan, Kret Jan i Adamas Roch.

Wystawa odbędzie się na Okólniku. Opłata od koni przyprowadzonych na wystawę, będzie następująca. Wierzchowe dworskie: od jednego konia rb. 3, od dwuch do pięciu po rb. 2, od pięciu po rb. 1. Od koni włościańskich kop. 30. Wejście na wystawę 20 kop.; dla włościan, uczącej się młodzieży i dzieci 10 kop. jednorazowo. Na cały czas wystawy (passe par tout) kop. 50. Miejsca odgrodzone barjerą (siedzące), podczas corsa i prezentacji nagrodzonych koni, po r. 1. Pogadanki — bezpłatnie. Przyjezdni mogą umieszczać konie i ekwipaże naprzeciwko Okólnika.

Do udziału w Corsie pojazdów zgłosiło się kilku gospodarzy, którzy zamierzają ubrać typowo łowickie bryki zbożem i polnym kwieciem.

Program wystawy już ustalono. Na nagrody dla koni wierzchowych dworskich 3, 4, 5 letnich ogierów i klaczy przeznaczono 200 rb., dla roboczych włościańskich jednorocznych ogierów i klaczy — 75 rb., dla 3, 4, 5 letnich włościańskich ogierów i klaczy 125 rb.

Zebranie Wydziału Kółek miesięczne miało miejsce tegoż dnia o g. 11-ej rano. Przewodniczył, wobec chwilowej nieobecności prezesa wydziału, D-ra Twarowskiego, p. E. Detkens przy asystencji p.p. Rybickiego Antoniego z Łasiecznik, instruktora Bielawskiego Aleksandra. Przybyli przedstawiciele od 12 Kółek. Aby uzyskać przy kupnie procent w Łowickiej filji Syndykatu Warszawskiego. Każdy członek kółka powinien być zaopatrzony w książeczkę z pieczątką i podpisem prezesa kółka. Procent uzyskany przeznaczony będzie do dyspozycji Kółka. Na dzisiejszym zebraniu nie było możności ustalenia terminu pokazu bydła w Zdunach i wystawy w Nieborowie. Nasz Okręg, z wszelkim prawdopodobieństwem, jeszcze tego roku, uzyska dwa ogiery dla podniesienia hodowli koni. Stacja ochrony roślin zwróciła się do członków Kółek z kwestjonarjuszem, w którym zapytuje, jakie szkodniki grasują na roślinach uprawnych tego roku. Należy jednocześnie wysyłać i okazy uszkodzone wraz ze szkodnikiem.

P. Instruktor Bielawski nawoływał do ochronnego szczepienia świń przeciw czerwonce. Namawiał usilnie do ubezpieczenia się od gradu. W czerwcu Centralny Wydział Kółek w Warszawie organizuje wycieczkę do gubernji Suwalskiej.

Jest tam dużo taniej ziemi do nabycia, można przy tej sposobności zasięgnąć wiele informacji w tym względzie.

Następne posiedzenie d. 7 lipca b. r. o godzinie 10-ej rano.

Wydział Agronomiczny. Po południu tegoż dnia odbyło się posiedzenie, na którem postanowiono zaprosić do współpracy tego wydziału wszystkich księży proboszczów z powiatu Łowickiego, gdyż wspomniany wydział zajmuje się nietylko sprawami rolniczemi, ale i społeczno ekonomicznemi.

Wydział organizuje w czerwcu wycieczkę na wystawę koni w Kaliszu (21/VI). Zapisało się 10 osób.

Postanowiono utworzyć związek Kontroli obór, do czego przyłączyli się prawie wszyscy obecni. Zebrano na razie koło 300 krów. Do nowoutworzonego wydziału hodowlanego przy Centralnym Towarzystwie Rolniczym wybrano na delegata p. Grabskiego Feliksa z Myslakowa, na zastępcę p. Bukowieckiego Włodzimierza.

Na następnym zebraniu p. Grabski Feliks będzie referował o metodach hodowli stosowanych w Anglji. Wystawa w Nieborowie w czerwcu nie może być urządzona. Odłoży się ją na koniec sierpnia lub początek września, co do tego nastąpi porozumienie z prezesem Kółka Nieborowskiego, ks. Januszem Radziwiłłem.

Kierownik Filji Syndykatu wyjaśnił tajniki obniżania cen nawozów sztucznych przez konkurencję. Kto gwarantuje dobroć pewnego towaru, musi mieć i cenę, która niemoże konkurować z ceną niegwarantowanych analizą nawozów.

P. E. Detkens przypomniał obecnym sprawę zabezpieczenia emerytalnego służby folwarcznej.

Następne zebranie odbędzie się 7/VII b. r. o godzinie 3.

Tydzień polityczny.

Podobno ostatni zamach Stanu w Albanji jest dziełem dyplomacji austrjackiej. Rząd austrjacki przekonawszy się, że Essad Pasza ulegał zbytnio wpływom włoskim, postanowił go usunąć z widowni politycznej i w tym celu emisarjusze austrjaccy skłonili Essada paszę do znanego spisku przeciw księciu Wied. Jednak przez usunięcie Essada paszy, położenie księcia Wied nie polepszyło się, a przeciwnie,—bo jak głoszą ostatnie wiadomości, wzmógł się ruch rewolucyjny w Du-

razzo. Na ulicach pustki i głucho. Sklepy pozamykane. Do portu przybywają co raz to nowe okręty włoskie i austrjackie. Wśród mieszkanców panuje przekonanie, że położenie księcia Wieda jest bardzo niepewne i słaba jest bardzo nadzieja ażeby utrzymać się mógł na tronie.

Dzienniki na podstawie informacji z Kół dyplomatycznych dochodzą do przekonania, że dojdzie do interwencji mocarst w Albanji. Załogi austrjackie i włoskie mają być wzmocnione. Obiegają pogłoski, że z tego powodu, austrjackie władze wojskowe przyśpieszyły mobilizację pierwszej klasy. Uważają to za oznakę, że Austrja szykuje się do zajęcia Albanji.

Publicystyka zdaje sobie sprawę ze znaczenia wypadków bałkańskich, zwraca uwagę na jedno: Austrja wydała parę setek miljonów, ale nie na to, by stworzyć państwo albańskie dla albańczyków, lecz by rozbić niebezpieczną dla siebie koalicję bałkańską. Włochom zaś głównie chodziło o to, żeby niedopuścić greków do posunięcia swej granicy nadadrjatyckiej.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Powołanie p. Stanisława Niezabitowskiego na stanowisko marszałka krajowego galicyjskiego, w całej prasie, zarówno polskiej jak i ruskiej, spotkało się z powitaniem sympatycznym.

W sprawie samorządu miejskiego dla Królestwa, Rada w głosowaniu kartkami odrzuciła większością 87 głosów przeciw 71 punkt 4-ty artykułu w redakcji Izby Państwowej. Przewodniczący wyjaśnił, że odrzucenie tego punktu pociąga za sobą odrzucenie całego projektu. Na wczorajsze posiedzenie Rady Państwa nie stawili się posłowie Rotwand i Glezmer.

Na posiedzeniu loże dla publiczności, poselskie i dyplomatyczne były zapełnione. *Szczególnie licznie reprezentowana była ambasada niemiecka.*

Z pośród ministrów za językiem głosowali: Goremykin, Sazonow, Grygorowicz, Krywoszein i Kontroler państwowy, Charitonow,—kilka słów w obronie języka polskiego wygłosił książę Druckoj-Sokolnickij.

Gdy ogłoszono wynik głosowania, prawicowcy śmiali się głośno i ściskali sobie ręce.

Niech im będzie na zdrowie...

Przegląd powszechny.

-o- **Sztandar bez napisu.** W nbegłym miesiącu w kościele św. Marcina (po Augustyańskiem) w Warszawie odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru majstrów utworzonego przed laty 5 cechu golarzy warszawskich. Nowy sztandar jest pierwszym sztandarem cechowym, nie posiadającym żadnego napisu, albowiem władze nie pozwoliły na zamieszczenie napisu w jednym języku polskim.

-o- **We wsi Stasiewicze** (pow. bobrujski) włościanki-mężatki zwołały liczne zebranie kobiet zamężnych i uchwaliły czynić starania o zamknięcie wszystkich sklepów wódczanych i szynków, „ponieważ nadmierny rozwój pijaństwa wywołuje ruinę gospodarstw włościańskich oraz zdziczenie obyczajów mężów i ojców". Tak głosi uchwała podpisana przez 150 przeszło włościanek.

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.